

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Październik 2016

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 10 (78) 2016



"Królowo Różańca świętego, módl się za nami"

"Najwyższej oświaty, wolności prawdziwej i postępu największego nie można dać ludzkości w inny sposób, jak tylko za pomocą łaski przyniesionej przez Chrystusa Pana na tę ziemię. Przeciwnie świat domaga się oświaty, wolności, postępu bez Boga i nieprzyjaznego Bogu, żąda oświaty samej przez się i dla siebie samej. Atoli taka oświata jest tylko ciemnością, taka wolność jest tylko służbą i niewolą najtwardszą i najniższą, taki postęp jest tylko błyszczącym cofaniem się i niskim upadkiem". (Ks. Maciej Józef Scheeben, O. Euzebiusz Nieremberg SI, [Uwielbienia łaski Bożej](#). Tarnów 1891, s. 497)

Spis treści

Różaniec w niebie	3
<i>"Róża Duchowna"</i>	
Dusze opóźnione	4
<i>O. Reginald Garrigou-Lagrange OP</i>	
O wolności duchowej	11
<i>O. Jan Tauler OP</i>	
Żywot bł. Wincentego Kadłubka	17
<i>Ks. Piotr Pękalski</i>	
Szczęście Garbuska	29
<i>Teresa Przanowska</i>	
Utarczka duchowa. – Sposób modlitwy ustnej i myślniej przez przyczynę świętych Aniołów i błogosławionych zanoszonej	32
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Wspomożenie wiernych

Skuteczność Różańca św.

Różaniec w niebie

Pewien zakonnik, kartuz, zmarł w r. 1431 jako świętobliwy sługa Boży w klasztorze w Treves. Za zrządzeniem Bożym jeszcze za życia na ziemi, kiedy odmawiał nabożnie różaniec, ujrzał rąbek chwały Bożej. Dla zachęty drugich widzenie swoje opisał, które przedstawiało się w ten sposób.

W rozwartych niebiosach widział Majestat Boży wśród niepojętej jasności. Najświętsza Panienka na czele aniołów, dziewic i świętych zbliżyła się do tronu Boga, upadła z całym zastępem na kolana i dziękowała, że Bóg za Jej pośrednictwem dał ludziom różaniec. Następnie całe grono niebieskie wśród cudnej muzyki aniołów rozpoczęło różaniec i po każdym "Zdrowaś" dodawało "Alleluja". A kiedy chór ten przedziwny dochodził do słowa "Maryjo", oddawał pokłon Matce Boga, przy Imieniu Jezus upadał na kolana, oddając cześć i chwałę Synowi Bożemu.

Po skończonej modlitwie różańcowej całe niebo zabrzmiało na nowo błaganiem Boga za tymi, co głoszą różaniec św. i odmawiają go pobożnie. Przy końcu tego widzenia świętobliwy ów zakonnik ujrzał mieszkańców nieba, którzy przygotowywali szczególną koronę chwały dla czicieli różańca św., przy czym słyszał głos Boży, że odmawiającym nabożnie tę modlitwę Bóg przez miłosierdzie swoje odpuści grzechy.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom II. (Przykłady na październik). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1927, ss. 409-410.



DUSZE OPÓŹNIONE

O. REGINALD GARRIGOU-LAGRANGE OP

Mówi się nieraz o tzw. "drugim nawróceniu", przez które przechodzi się z większą lub mniejszą szlachetnością, z drogi oczyszczającej początkujących, na drogę oświecającą postępujących. Należy jednak zaznaczyć, iż niektóre dusze, wskutek niedbalstwa lub duchowego lenistwa, nie przechodzą od wieku początkujących do postępujących: są to dusze opóźnione, podobne do owych dzieci niezupełnie normalnych, które nie przeszły szczęśliwie kryzysu młodzieńczego, i przestawszy być dziećmi, nie dochodzą nigdy do pełnego rozwoju wieku dojrzałego. Zatem te dusze opóźnione nie należą ani do początkujących, ani do postępujących. A jest ich niestety, bardzo wiele.

Pomiędzy tymi duszami opóźnionymi niektóre dawniej wiernie służyły Panu; teraz zaś znajdują się w stanie bliskim obojętności. Jeżeli znały one dawniej prawdziwą gorliwość duchową, to można powiedzieć bez obawy zuchwałego sądu, że wielce nadużyły łask Bożych; inaczej Pan byłby na pewno dokonał w nich tego, co zaczął, gdyż nie odmawia On nigdy pomocy tym, co czynią wszystko, co w ich możliwości, aby tę pomoc Bożą otrzymać.

Jakim sposobem dusze te doszły do tego stanu oziębłości? Dwie są główne tego przyczyny: niedbalstwo w małych rzeczach tyjących się służby Bożej i odmawianie Bogu ofiar przez Niego wymaganych.

NIEDBALSTWO W DROBNYCH RZECZACH

Niedbalstwo w drobnych rzeczach wydaje się w sobie czymś małym, ale może stać się wielkim w swych następstwach. Nasza codzienna zasługa składa się przeważnie z drobnych aktów cnót powtarzanych od rana do wieczora. Jak kropla

wody powoli draży kamień, jak krople deszczu użyźniają ziemię spragnioną: tak drobne akty cnót, przez ciągłe ich powtarzanie, wytwarzają dobre przyzwyczajenie, cnotę zdobytą zachowują i powiększają, oraz – jeśli wypływają z cnoty wlanej, nadprzyrodzonej, – otrzymują wzrost tejże cnoty.

W służbie Bożej rzeczy nawet najmniejsze w sobie stają się wielkimi przez wzgląd na swój ostateczny cel, tj. na Boga, którego mamy nade wszystko miłować. Są one wielkie i przez nadprzyrodzonego ducha wiary, ufności i miłości, które nas do ich spełnienia pobudzają. W ten sposób od rana do wieczora moglibyśmy *w obecności Bożej*, – rzecz niesłychanej wagi, – i żyć Bogiem i duchem Jego, zamiast żyć naturą, według skłonności samolubstwa naszego. Powoli wzrastałaby w nas gorliwość o chwałę Bożą i o zbawienie dusz, – zamiast się staczać po pochyłości naturalizmu praktycznego i dać się powodować grubym egoizmem, mniej lub więcej świadomym, który często daje natchnienie czynom.

Niedbalstwo w drobnych rzeczach w służbie Bożej prowadzi szybko do zaniedbywania się w wielkich; tak, np. kapłan, zakonnik lub zakonnica, najprzód odmawia Officium bez prawdziwej pobożności, opuszcza przygotowanie do Mszy św., odprawia ją pośpiesznie, lub słucha jej bez należytej uwagi, zastępuje dziękczynienie odmawianiem jakiejś obowiązkowej części Officium tak, że powoli zanika wszelka pobożność osobista, a zastępuje ją kult czysto zewnętrzny i że tak powiem – oficjalny. Gdyby kapłan zesuwał się po tej pochyłości, stałby się niebawem urzędnikiem w służbie Bożej. Wreszcie traktowałby niedbale rzeczy najświętsze, oddając się z największą uwagą rzeczom drugorzędnym w sobie, zapewniającym mu sławę znakomitego profesora, pisarza, mówcy lub działacza społecznego. Powoli nastąpiłoby całkowite "przewartościowanie wartości". Dla kapłana i dla prawdziwego chrześcijanina największej wagi w życiu jest oczywiście ofiara Mszy św., która jest odnowieniem na ołtarzu ofiary krzyżowej i udzielaniem nam jej owoców. Msza dobrze odprawiona, lub wysłuchana w duchu wiary, ma nieskończenie większą wartość niżeli prywatne nabożeństwa; skierowuje ona nasze czyny do ich prawdziwego celu nadprzyrodzonego i daje im płodność. Kto zaś w swym działaniu szuka siebie, do tego stopnia, że zapomina przy tym o zbawieniu dusz i o tym, czego ono od nas samych wymaga: – ten przeciwnie, oddala się od tego najwyższego celu. Można zaś łatwo dojść do zapomnienia o nim przez

zaniedbanie drobnych na pozór rzeczy w służbie Bożej; a to zapomnienie wyjaławia wszystko.

Przeciwnie, napisano jest u św. Łukasza (16, 10): "*Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy, i w większej wierny jest*". Kto wierny jest codziennie najdrobniejszym obowiązkom życia chrześcijańskiego lub życia zakonnego, otrzyma łaskę wierności aż do męczeństwa, jeżeli Bóg zażąda od niego świadectwa krwi. Wtedy sprawdzi się na nim w całej pełni słowo ewangeliczne: "*Dobrzeć, sługo dobry i wierny, gdyżżeś był wiernym nad małym, nad wielom cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego*" (Mt. 25, 23). Lecz ten, który zwykle zaniedbuje się w drobnych rzeczach, zaniedba wreszcie i wielkie; jakżeby potrafił wtedy spełnić akty trudne, których by Bóg mógł zażądać od niego?

ODMAWIANIE ZAŻĄDANYCH OFIAR

Drugim powodem letniości dusz opóźnionych jest wymawianie się od ofiar, których Bóg żąda od duszy. Niektóre czują się powołane do życia wyższego, doskonalszego, do wewnętrznej modlitwy, do praktyki prawdziwej pokory, bez której nie ma rzetelnych cnót; lecz te dusze chcąc się wymknąć odmawiają Bogu, jeżeli nie wprost to przynajmniej ubocznie. Nie chcą usłuchać tego napomnienia, które powraca codziennie w Invitatorium Jutrzni: "*Jeśli głos Pański usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych*" (*Si vocem Domini audieritis nolite obdurare corda vestra*). Niektórzy, zajęci "robieniem czegoś" np. pisanie książki, prowadzeniem jakiejś akcji, która by uwydatniła ich osobę, mówią sobie od czasu do czasu: "Trzeba by jednak najpierw *wyrobić w sobie życie wewnętrzne*, dusza pusta nikomu nic dać niezdolna; *czyn zewnętrzny jest niczym*, jeśli dusza nie jest zjednoczona z Bogiem". – Tak, ale trzeba by pewnych ofiar z miłości własnej; trzeba by prawdziwie szukać Boga, zamiast szukać siebie. Bez tych ofiar, jakże wejść w prawdziwe życie wewnętrzne? Jeżeli dusza tych ofiar Bogu odmówi, będzie należała do opóźnionych i to może na zawsze.

Wtedy traci gorliwość o chwałę Bożą i o zbawienie bliźniego, oraz gorącość w miłości; wpada w letniość, która jest, obok zwykłego niedbalstwa, przywiązaniem do grzechu powszedniego albo skłonnością woli do popełnienia świadomie tego lub

innego grzechu powszedniego, gdy się sposobność ku temu nadarzy. Wreszcie przychodzi jak gdyby postanowienie pozostawania w tym stanie.

Obok tego braku ducha ofiary bywają i inne przyczyny mogące wywołać tę oziębłość w duszach opóźnionych: *lekkomyślność*, brak zastanowienia z jakim np. popełnia się kłamstwa z uprzejmości przy każdej okazji; – *lenistwo duchowe*, które ostatecznie doprowadza do zaniechania walki ze złymi skłonnościami, zwłaszcza z naszą wadą główną, która nieraz usiłuje przybrać pozory cnoty, i rozbudza w nas inne namiętności, mniej lub więcej nieposkromione. W ten sposób dochodzi się nierzadko do nieuleczalnej obojętności w dążeniu rzetelnym do doskonałości. Zapomina się, iż się może ślubowało podążać do niej drogą rad ewangelicznych; zapomina się o wzniosłości najwyższego przykazania: "*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej*" (Łk. 10, 27).

SKŁONNOŚĆ DO SZYDERSTWA

Pomiędzy przyczynami oziębłości dusz opóźnionych, wymienić trzeba na pierwszym miejscu skłonność do szyderstwa. Św. Tomasz mówi o szyderstwie przy grzechach przeciwnych sprawiedliwości, jak: zniewaga, obmowa, podkopywanie dobrej sławy bliźniego. Zauważa (2-2 q. 75 a. 2), że szydzić z kogoś, czy ośmieszać go, to okazywać, że go się nie szanuje, a takie drwiny, mówi on, mogą stać się grzechem śmiertelnym, jeśli się odnoszą do osób lub rzeczy, które zasługują na głębokie uszanowanie. Ciężkim przewinieniem byłoby np. obracanie w żart rzeczy świętych, wyśmiewanie ojca lub matki, przełożonych lub w ogóle ludzi żyjących cnotliwie. Takie ośmieszanie może stać się nawet bardzo złe w swych następstwach; może bowiem odwrócić – i to na zawsze – dusze słabe od praktykowania dobrego. Job powiedział przyjaciółom swoim: "*Ten z którego się naśmiewa przyjaciel jego, będzie wzywał Boga i wysłucha go; naśmiewają się bowiem z prostoty sprawiedliwego*" (12, 4).

"*Deridetur enim justi simplicitas*". Ale na innym miejscu powiedziano jest "*Qui habitat in coelis irridebit*" (Ps. 2, 4). Straszna ironia z góry ukarze ironię z dołu.

Szyderca jest sam duszą opóźnioną, przyczynia się do opóźnienia innych i staje się nieraz nieświadomie narzędziem ducha złego. Zakrój jego umysłu jest przeciwieństwem prostoty ewangelicznej, i najbardziej wrogi kontemplacji nadprzyrodzonej.

Szyderca chce być dowcipnym, obraca w żart sprawiedliwego, który prawdziwie dąży do doskonałości: podkreśla jego wady, a obniża zalety. Dlaczego? Bo czuje, że sam mało posiada cnoty, a nie chce uznać swej niższości. Wtedy przez zawiść zmniejsza prawdziwą i gruntowną wartość bliźniego, przecząc konieczności samejże cnoty. Może on bardzo zaszkodzić duszom słabym, które przestrasza, i gubiąc siebie może spowodować i ich zgubę.

Święci mówią, że dusze opóźnione i zletniałe mogą dojść do zaślepienia umysłu i do zatwardziałości serca, tak, że trudno bardzo je poprawić. Przytaczają często słowa św. Bernarda: "Prędzej ujrzyście wielu ludzi świeckich wyrzekających się występku i postępujących drogą cnoty, niżeli zakonnika nawracającego się z życia oziębłego do gorliwości" (*Epistola ad Richardum*). Im dusza opóźniona lub oziębła stała wyżej, tym upadek jej bywa bardziej opłakany, tym trudniejszym jej nawrócenie; dochodzi bowiem do tego, że uważa swój stan za wystarczający do zbawienia i nie ma już rzetelnego pragnienia postąpić wyżej. Ten kto zapoznaje *godzinę nawiedzenia Pańskiego*, ten czasami powraca dopiero po długich błaganiach dusz innych. Tym duszom letnim grozi niebezpieczeństwo utraty zbawienia: trzeba je polecić Matce Najświętszej. Ona jedna może je przyprowadzić na powrót do Zbawcy i otrzymać dla nich łaskę, by pragnienie doskonałości w ich duszach odżyło.

W tej kwestii O. Lallemant T. J. napisał rozdział bardzo uderzający (1). Ustęp ten przypomina słowa św. Katarzyny Sieneńskiej i Taulera. Autor mówi tam: "Bywa cztery rodzaje zakonników: jedni doskonali; drudzy źli, pyszni, próżni, pełni siebie, zmysłowi, nieprzyjaciele regularności; jeszcze inni letni, małoduszni, niedbali; wreszcie cnotliwi, którzy wprawdzie dążą do doskonałości, ale może nigdy do niej nie dojdą.

Najświętobliwsze zakony mogą mieć te cztery rodzaje członków, jak również i te, które popadły w rozprzężenie; z tą jednak różnicą, że w Zakonie, który odstąpił

od pierwotnej gorliwości, będzie liczba przeważająca letnich, a reszta składa się z kilku złych, a z małej liczby takich, którzy pracują nad udoskonaleniem swoim, i z bardzo niewielu doskonałych. Przeciwnie zaś: w Zakonie, w którym kwitnie jeszcze ścisła obserwacja przeważająca liczba dusz dąży do doskonałości, a reszta obejmuje kilku doskonałych, mało letnich i zaledwie paru złych.

Tu należy zrobić ważną uwagę: otóż zakon chyli się do upadku, gdy liczba oziębłych zaczyna dorównywać liczbie gorliwych, tj. tych, którzy starają się robić z dnia na dzień nowe postępy w modlitwie, w skupieniu, w umartwieniu, w czystości sumienia, w pokorze. Gdyż ci, którzy nie robią żadnych wysiłków w tym kierunku, chociaż dotąd zachowali się od grzechu śmiertelnego, powinni już uchodzić za letnich; psują oni wielu innych, szkodzą ogromnie całej społeczności i sami narażają się na niebezpieczeństwo, już to niewytrwania w powołaniu, już to wpadnięcia w pychę wewnętrzną, lub w wielkie zaślepienie".

"Obowiązkiem przełożonych zakonnych jest, tak działać i przez dobre przykłady i przez napomnienia, przez rozmowy prywatne i przez modlitwę, aby podwładnych utrzymać w rzędzie gorliwych, którzy dążą do doskonałości – inaczej poniosą sami za to karę – i to karę straszliwą".

Wszystko to jest aż nadto prawdziwe, i wykazuje, jak łatwo stać się duszą opóźnioną i zejść z drogi doskonałości, nie żyjąc duchem wiary. Trudno oczywiście takiemu zgodzić się na to, że kontemplacja tajemnic wiary jest drogą normalną świętości. Wnioskują one tak: "Jest to twierdzenie, które w teorii wydaje się prawdziwe, lecz nie bardzo się zgadza z praktyką". Chcąc być w prawdzie, należałoby raczej powiedzieć: Faktycznie bywa wiele dusz opóźnionych – nie są one w porządku, bo nie dążą istotnie do doskonałości i zapewne nie dość się już karmią tajemnicami wiary, zwłaszcza tajemnicą Mszy św., w której przecież tak często uczestniczą, ale w sposób zbyt powierzchowny, nie przyczyniający się do duchowego postępu duszy, aby wzrastać jakby należało.

O. Lallemand dodaje (tamże): "Są cztery rzeczy szkodliwe dla życia duchownego, na których się opierają błędne zasady wślizgujące się w święte nawet społeczności: 1) zbytnie ceniecie talentów i zalet czysto ludzkich; 2) staranie się o zdobycie przyjaciół dla względów ludzkich; 3) pewien rodzaj dyplomacji

dyktowany jedynie roztropnością ludzką przez umysł przebiegły, przeciwny prostocie ewangelicznej; 4) zbyteczne rozrywki, których dusza poszukuje, lub rozmowy i czytania, które dają jej zadowolenie czysto naturalne".

Stąd, jak autor zauważa w tymże dziele, rodzi się ambicja, pragnienie wysokich urzędów, chęć zdobycia sobie sławy na polu literackim lub naukowym, szukanie osobistych wygod. Wszystkie te rzeczy wielce się sprzeciwiają postępowi duchowemu.

Wreszcie, mówiąc o duszach opóźnionych, dodamy jeszcze jedną bardzo doniosłą uwagę: trzeba jak najpilniej czuwać nad podporządkowaniem w duszy, czynności naturalnej umysłu pod cnoty ściśle nadprzyrodzone, głównie pod trzy cnoty teologiczne. Jest bowiem rzeczą pewną, że trzy cnoty wlane i ich akty są nieskończenie wyższe niżeli naturalna czynność umysłu, potrzebna do studiów nad filozofią lub teologią. Przeczyć temu byłoby herezją. Ale nie dość zgodzić się na to tylko w teorii; można by bowiem jednocześnie dojść w praktyce do stawiania studiów filozoficznych lub teologicznych wyżej aniżeli życie wiarą, modlitwą, miłością Boga i dusz, niżeli nawet odprawianie Mszy św., którą by się zbywało pospiesznie, aby zyskać więcej czasu dla jakiejś innej pracy, lub dla zajęć umysłowych, z konieczności jałowych i pustych, bo pozbawionych ducha, co by je ożywiało.

Wpadłoby się tym sposobem w niedobry intelektualizm, w którym byłaby pewna, "hipertrofia" rozumu poszukującego prawdy ze szkodą życia wiary, prawdziwej pobożności i nieodzownego kształcenia woli. W takim wypadku miłość, najwyższa z cnót teologicznych, nie zajmowałaby już prawdziwie pierwszego miejsca w duszy, która pozostałaby na zawsze duszą opóźnioną i bezpłodną.

Aby temu zapobiec, trzeba sobie często przypominać, że Bóg w miłosierdziu Swoim daje nam nieustannie Swą łaskę, abyśmy mogli co dzień lepiej spełniać najwyższe przykazanie, tj. obowiązek ciągłego dążenia do doskonałej miłości: *"Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego"* (Łk. 10, 27).

Pamiętajmy, że przy schyłku dni naszych, będziemy sądzeni według tego, czy miłość nasza, ku Bogu była rzetelna i szczerą.

O. R. Garrigou-Lagrange O. P.

("La Vie Spirituelle")

Przekład S. M. Renaty, Niepokalanki.

"Szkola Chrystusowa". Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego. Rok VI. – Tom X. Lwów 1935. WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW, ss. 60-70.

Przypisy:

(1) *La doctrine spirituelle*, przypisy do rozdz. VIII.



USTAWY DUCHOWE

O. JAN TAULER OP

O wolności duchowej

Życie duchowe nie ulegające wpływom świeckim i zatopione w kontemplacji, jest życiem wewnętrznym, a niekoniecznie objawia się na zewnątrz. Chceszli żyć takim życiem? to najprzód masz się uwolnić od zgryzot idących za grzechem śmiertelnym, tą trucizną duszy; otrząśnij się następnie z wszelkiego przywiązania do rzeczy stworzonych; a w koniecznych stosunkach z stworzeniem, postaw się w stanie zupełnej obojętności, tak, iżby serce twoje wolne było od miłości i od nienawiści. Nie cierp między duchem twoim a Panem żadnej zapory zasłaniającej objaw woli Boskiej, a będziesz baczny na każde skinienie tej woli, powolnym każdemu natchnieniu, i nic cię od służby Bożej nie zdoła odwrócić. Ciężka to rzecz

dla poczynających: łatwiejsza nierównie dla doskonałego chrześcijanina. Poczynający z nadto jeszcze podlega zmysłowości, aby z nią mógł walczyć, aby ją mógł pokonać, przeto musi unikać walki, musi się gwałtem wyrzec wszelkiej styczności ze światem. Przeciwnie, człowiek wyższej duchowości, tym mniej potrzebuje stronić od świata w życiu zewnętrznym, im zupełnie wewnątrz siebie pozrywał więzy zmysłowe. Jemu łatwo w każdym razie powrócić do wyłącznego obcowania z Bogiem, to przez akt miłości, to przez akt głębokiej czci, lub tym podobne dzieła nabożne, do których nabyte już łaski bez trudności doprowadzają.

Wprawdzie już samo połączenie z ciałem nie dopuszcza byśmy nieprzerwanie i z jednaką siłą trwali myślą i sercem zatopieni w Bogu, jednak skoro tylko spostrzeżesz w sobie roztargnienie i zajęcie rzeczami światowymi, wnet wnijdziesz w siebie potępiając swą płochość i obżalując swą niestateczność! Łatwo oderwiesz się od tych rzeczy, nie mając w nich upodobania i w życiu duchowym bardziej niż w świeckim smakując.

Mają niektórzy ciche i skromne usposobienie natury, ale dlatego zasługi większej nie mają. Świętość i cnota nie zawisa od samego działania, lecz od stopnia miłości, od szczerości dobrej woli, od wierności w posłuszeństwie, od wytrwałości w walce przeciwko sobie i od wyswobodzenia się spod jarzma wad i błędów. Ten jest cnotliwym przed Bogiem, kto pała miłością i poświęceniem, kto najmniejsze grzechy gorzko opłakuje i sam siebie za najmniejsze złe potępia. Taki całą potęgą duszy, będzie się wystrzegał wszelkiego grzechu, a to w moc miłości; gdyż obraza Boga boleśniesz jest dla niego nad jakąkolwiek własną przygodę. W miarę też takiej miłości wzmagają się i świętość.

Powinniśmy przeto jak tylko możemy najusilniej w życiu zewnętrznym unikać roztargnień i ludzkich niepotrzebnych schadzek, a w życiu duchowym tłumić próżne myśli i uczucia zmysłowe. Spocznijmy w jedności serca i ducha z Bogiem. Nie zatrudnijmy się sądami rzeczy lub zdarzeń poza zakresem ducha naszego przypadłych, nie bierzmy udziału w sprawach obcych. Wszystkie czynności bliźnich tłumaczmy w duchu miłości i pobłażania a własne błędy rozważajmy pilnie i surowo z istotną chęcią poprawy. Oto są jedyne środki ku osiągnięciu prawdziwej spokojności serca.

Powie kto: widzę szukających samotności i w niej znajdujących dość słodki spoczynek: jestli to środek najskuteczniejszy? Chwalebna zapewne jest rzeczą, wystrzegać się sposobności upadku, jednak na tym nie dość: bo sprawiedliwy wytrwa w każdym położeniu, a złośliwego nie polepszy świętość miejsca. Kogóż zwać można istotnie sprawiedliwym? Otóż tego, który w każdym miejscu, w każdej godzinie życia, ma Boga w myśli i sercu; któremu obecność Boga, równie jest oczywista w odludnym schronieniu, jak w świątyniach Pańskich. Taki dopiero czci Boga *"w duchu i w prawdzie"* i zostaje w związku miłości, wierny z całego serca i z całej myśli. Kto w ten sposób umie Boga miłować, ten Go nie potrzebuje szukać długimi drogami, bo sam Bóg w jego sercu zajaśni, bliższy nad wszelką bliskość, zachowawca wszelkiego bytu i podstawa oraz cel wszelkiego istnienia.

Bodajbyś nie posiadał nic własnego prócz Boga, bodajbyś nie czuł przywiązania ani dla siebie, ani dla innych rzeczy, jeno w Bogu i dla Boga, jedyne go celu twojej miłości i życzeń twoich. Wtenczas dla ciebie nic by nie było przeszkodą; przejęty wskroś tchnieniem Boskim, znalazłbyś Boga w każdym stworzeniu, w każdym miejscu, w każdym czynie, bo sam Bóg wszystkiego początkiem i źródłem twych dobrych uczynków. Nie oglądaj się na żaden inny cel jedno na Boga, a będziesz Go miłować z doskonałą wiernością i On sam będzie działać w tobie. Ależci człowiek takiej miłości sam w sobie rozniecić nie może; sam przez się nie zdoła zwyciężyć natury, pogardzać sobą, wynieść się do tej wysokości, w której giną wszystkie przedmioty, a sam tylko Bóg zostaje: do tak nadprzyrodzonego działania, szczególnej potrzebuje łaski, a siłami naturalnymi nie wydoła.

Któżby ci mógł szkodzić, gdybyś Boga jedynie miłował i w Nim całą nadzieję pokładał? Cóżby mogło niepokoić i rozerwać duszę, która w Nim tylko znajduje pociechę i nad wszystko pragnie być z Nim zjednoczoną? W pośrodku odmętu światowego wytrwasz zebrany w sobie, myśląc o Bogu, w uciszeniu twego ducha. Ale tę cichość jeden tylko Pan Bóg zsyła, On w którym jedność troistość i wielość są w ciągłej harmonii.

Idź więc za Bogiem, miłuj Go, odnoś do Niego wszystko co tylko czynisz i przywyknij pamiętać o Nim w każdej chwili i w każdym miejscu. Kiedyś w pośrodku ludzi, kiedyś zajęty czynnościami twojego powołania, kiedyś w przygodach lub w szczęściu, pomnij z jakimś poddaniem wznosił ducha klęcząc

przed ołtarzem w świątyni, albo w zaciszu twojego mieszkania; staraj się równą wszędzie zachować pobożność. Oddalaj od siebie w każdej godzinie te myśli, które w godzinie modlitwy byłyby przeciwne, bo jeżeli cię namiętność w zwyczajnym opanuje czasie, bądź pewien, iż przyjdzie niepokoić twego ducha, gdy się będziesz chciał modlić lub rozmyślać.

Uważajże kiedy mówię o równości, iż to nie ma znaczyć jakoby nie należało robić żadnej różnicy miejsc, czynów i osób: byłoby to niedorzecznością. Chcę tylko powiedzieć, iż w każdym miejscu, przy każdym działaniu, w obcowaniu z jakąkolwiek osobą, masz zachować równą względem Boga wierność, miłość i gorliwość; masz zachować to przekonanie, iż nikt i nic nie może cię pozbawić przytomności Stwórcy, byleś ty sam trwał statecznie w miłości ku Niemu. Jeżeli zaś tylko dorywkami będziesz odnosił do Niego twe myśli, i jeśli ci potrzeba zewnętrznych wpływów, byś sobie Boga przypomniął, natenczas każde spotkanie z ludźmi, każda sprawa, każdy wypadek, w którym obrazu Boga wydatnie przed sobą nie obaczysz, stanie ci nową przeszkodą. Już wtenczas nie miłujesz Boga wyłącznie, ale obok Boga kochasz i siebie; chcąc chwały Jego, szukasz też i własnej, a wskutek tego doznajesz roztargnienia w towarzystwie ludzi nie tylko złych lecz nawet pobożnych; znajdujesz mnóstwo przedmiotów płochoci jak na publicznym rynku, tak i w świątyni Pańskiej, bo ducha roztargnień w sobie nosisz, a Pan Bóg nie jest jedynym celem twego miłowania, ani najwyższym twej myśli przedmiotem.

Zastanów się dobrze co to znaczy, być z Bogiem w każdej okoliczności złączonym. Mieć Boga w myśli, znaczy mieć ducha ciągle ku Niemu zwróconego, a żadną inną niezajętą rzeczą; bo jeśli tylko wspomnisz o Bogu niekiedy, wnet się z Nim rozłączysz jak tylko o Nim zaniedbasz pamiętać. Powinieneś mieć w sobie tę samoistność Boską, górującą nieskończenie nad wszystkimi stworzeniami i myślami; kiedy władze rozumowe upadają w odrętwienie, powinieneś w częstych uniesieniach wyrywać się niejako przed oblicze Boga. Wtenczas uczułybyś w sobie nieprzerwany pociąg, którego nic by wstrzymać nie mogło; prąd miłości nieprzewyciężony porywający cię ku Stwórcy i nie ulegający żadnym wpływom ziemskim, mocą swojej wyższej natury. Przeniknąłbyś z nadprzyrodzoną bystrością, prawdziwą wartość zdarzeń i rzeczy. Tchnienie Boga, ducha twego otoczyłoby i na wskroś przejęło, a mgła ułudzeń i błędnych nadziei spłynęłaby w nicość. Ta potężna

skłonność wiodąca do Boga, dałaby ci poznać we wszystkim twoją powinność której byś nie pominął, chyba rozmyślnie. Ale to jest niepodobna.

Jeżeliś tak ustalony w Bogu, to On się tobie w sposób cudowny udziela i w każdym twoim uczynku jaśnieje.

Ty zaś wszystko odnosisz do Jego chwały, poznajesz wszędy Jego świętą rękę, czcisz Go głęboko, nieskończenie miłujesz, nieustannie masz Go przed oczyma. Zajęty najwznioślejszym przedmiotem, nie trudnisz się więcej samochcąc płochymi sprawami, a jeśli cię słabość ku której zniżyła, wnet ją rzucasz, przejęty zgrozą ku sobie; żałujesz swej lekkości przed Bogiem i bierzesz mocne postanowienie unikania wszelkich próżności. Próżnościami bowiem nazwiesz co tylko nie służy ku chwale Pana, ku zbawieniu twojej duszy, ku dobrze czynieniu bliżniemu. Trudno byś się natenczas dał uwodzić, mając ustawicznie na myśli Boga ukochanego nade wszystko; podobnie jak podróżny spragniony pod palącym skwarem, ma ciągle na myśli to zbawienne źródło, do którego tęskni namiętnie. Albo jak dziecko, z gorącym przywiązaniem dla rodziców, które w żadnej chwili nie zapomina o nich, ale ma głęboko wryte w pamięci ich ukochane rysy, czy to w spoczynku nocnym, czy w codziennym zatrudnieniu. Tak też i Boga miłować nam potrzeba w każdym miejscu, w każdej chwili. A gdy Bóg znajduje się wszędy i wszystko jest w obecności Jego, więc też i my we wszystkim czego chcemy, czego sobie życzymy, co czynimy i czego się strzeżemy, mamy baczyć by się nic nie działo czego by On nie był początkiem i celem. Chcąc mieć Boga tak ściśle przytomnego, nie dość jest oderwać się od zewnętrznych rzeczy, potrzeba nadto utworzyć wkoło siebie pustynię duchowną i do tej uciekając z pośród zgiełku świeckiego, rzucać się w adoracji przed Boga ukochanego. Dlatego powinienes mieć ustawicznie Boga w sercu twoim i twoje własne jestestwo zlać z myślą i miłością Boga. Tę myśl i tę miłość masz uważać jako przymiot własnej twojej natury i nigdy nie przypuszczać, ażebyś bez tej myśli i miłości mógł żyć istotnie. Kiedyś zaczynał naukę pisania, musiałeś z wielką uwagą naśladować litery, które przed tobą kreślił nauczyciel: im pilniej powtarzałeś ćwiczenia, tym bardziej przyswajałeś sobie te kształty, aż na koniec płynęły ci z pod pióra bez żadnej z twej strony uwagi. Podobnie masz działać chcąc zostać przejętym miłością Boga. Z początku trzymaj się pewnych uczynków zewnętrznych, choćby z przymusem twej woli; niebawem twój umysł

rozjaśniony pojmie ich znaczenie: dobra twoja wola weźmie w nagrodę słodkie poruszenia miłości; pokochasz te uczynki; miłość Boga wskroś cię przeniknie, wyłącznie zajmie twą duszę i wyniosłszy cię ponad strefę świecką, otworzy przed tobą jasność, do której nie dochodzą cienie ziemskich przedmiotów ani zgiełk zmysłowych niepokojów.

Ale jakże wielkiej czujności potrzeba, jak wytrwałej woli, by dojść do takiej doskonałości! Jakże pilnie trzeba uważać na znaki woli Bożej, jak ją wiernie wykonywać! Nic nie trzeba posiadać zbyt troskliwie, lecz odnosić wszystko do chwały Boskiej, stroniąc od zatrudnień próżnych i niepotrzebnych. Na koniec po każdym błędzie trzeba natychmiast wejść w siebie, wywołać skruchę, z silną wolą poddać się na powrót wyłącznemu prowadzeniu Boga. Zapewne łatwym to nie jest, ale też bez wielkiej pracy wyższej nie dostąpisz świętości. A przecież, jeśli wielce miłujesz, czyż wielka praca może ci być trudną?

Święci których błogosławioną pamięć przechował nam Kościół, przeszli przez ostre próby a surowo karcili w sobie najmniejsze uchybienia. Między innymi zdarzyło się jednemu gdy zasnął pracą około bliźnich znużony, iż przeszła godzina modlitwy przepisanej, co gdy spostrzegł, taką poczuł urazę do swego ciała, iż natychmiast mozolną pielgrzymką odpokutował mimowolną niebaczość. Zaiste większa zasługa z tego czynu skruchy, aniżeli z akuratności w nabożeństwie. Pilnuj się więc troskliwie w twych błędach a do wielkich zasług znajdziesz w nich sposobność.

Duszo moja! oderwij się od rzeczy znikomych, oddaj się cała w ręce Tego, którego czcisz nad świat cały i który cię powołał między miliony, byś została uczestniczką chwały Pana nad Panami. Co tobie po stworzeniach znikomych? Pracuj nad zerwaniem z nimi, aby serce twoje wolne było i czyste, kiedy w nie wstąpić raczy twój Zbawiciel, Pocieszyciel i Stwórca.

O. Jan Tauler OP

Jana Taulera zakonu św. Dominika *Ustawy duchowe*, dzieło z XIV wieku. Tłumaczenie polskie przejrzał i wydał ks. Z. Golian. W Krakowie 1852, ss. 176-187.



ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PATRONÓW POLSKICH

X. PIOTR PĘKALSKI

ŚW. TEOLOGII DOKTOR, KANONIK STRÓŻ ŚW. GROBU CHRYSZTUSOWEGO

Na dzień 7 października,
albo na drugą niedzielę w tym miesiącu przypadającą:

ŻYWOT BŁ. WINCENTEGO KADŁUBKA BISKUPA KRAKOWSKIEGO,

a potem zakonnika klasztoru jędrzejowskiego xx. Cystersów,
skreślony według x. Alberta Tarło, u Szymona Starowolskiego.

~~~~~

Jeżeli bezstronnie zastanowimy się nad całym życia ludzkiego biegiem na ziemi, samą tylko w nim napotkamy znikomość rzeczy skazitelnych, zawodne nadzieje i kruche świata szczęście, które losem człowieka na przemian kołysze; ujrzymy zarazem, że tylko nieskażona cnota i poczciwość przesyła do odległej potomności prawdziwą jego zasługę i sławę. Jakoż w trojakim życia zawodzie podaje człowiek imię swoje trwałej pamięci: albo jako wielki bohater świata, albo przez dzieła głęboko uczone, albo też przez prawdziwą świątobliwość życia, hojnymi dobrodziejstwami wezbraną. A jako w całym ludzkim rodzaju widzimy niemały poczet mężów zasługą rozjaśnionych, bo Stwórca wszędzie siebie nasiona

cnoty na ludzkie umysły i łaską świętej ewangelii zwilża i ogrzewa, które krzewią się, wzrastają i obfity plon pobożności przynoszą; tak też w naszym narodzie widzimy wielkich przodków naszych, którzy w wiekach upłynionych, to męstwem, to wyższym światłem nauki jaśniejąc, niezatarte ślady mądrości w dziełach swych zostawili; to na koniec, w gorącej pobożności całym sercem dopełnianej, podali potomności żywy do naśladowania przykład i zachętę. Pomiedzy tymi Boga miłośnikami niepoślednie miejsce ma Wincenty Kadłubek, wprzód biskup krakowski, a potem zakonnik Zgromadzenia xx. Cystersów jędrzejowskiego klasztoru; a więc i żywot jego pobożny z utajenia wywołać a na jawią wystawić należy.

Wincenty Kadłubek urodził się w r. 1161, z bogobojnych i szlachetnych rodziców, z ojca Boguchwała Kadłubka, herbu Róża, z dawnej rodziny Porajów, z matki Bogny, w dziedzicznej wsi Karwów w województwie sandomierskim, w diecezji krakowskiej, blisko miasta Opatowa położonej. Nie schodziło Wincentemu w rodzinnym domu na prawdziwie chrześcijańskim wychowaniu, bo pobożni rodzice jego, przede wszystkim, jeszcze u kolebki jego życia, wpajali w młody a niewinny jego umysł bojaźń Bożą i zamiłowanie skromnej pokory; a te pierwsze nasiona cnót chrześcijańskich krzewiły się w jego sercu i razem z wiekiem jego wzrastały. Gdy się w Wincentym władze umysłowe rozwijać zaczęły, brał początkowe nauki w domu pod pilnym swych rodziców okiem, a gdy dorósł lat młodzieńczych, wysłano go za granicę na słuchanie nauk nadobnych, wymowy, filozofii i teologii. Pochopny do nauk Wincenty, a do tego bystrym pojęciem od Boga obdarzony, ucząc się ochoczo, przewyższał w naukach swych współuczniów, zwłaszcza w sztuce gładkiej wymowy, którą starzy Polacy wysoko cenili; a nawykły w domu do modlitwy, i przy szkolnej pracy nią się ukrzepiał. Unikał on towarzystwa płoczej i lekkomyślnej młodzieży; a kiedy ta za rozrywką i rozpustą gonila, on po przysposobieniu się na lekcję, wolne od pracy chwile poświęcał nabożeństwu, uczęszczał do kościołów, święte Sakramenta przyjmował i tu w gorącej modlitwie niepojętą rozkoszą poił swą duszę. Skoro Wincenty ukończył cały zawód nauk teologicznych i w nich stopień Magistra chlubnie osiągnął, powróciwszy na ziemię ojczystą przyjął kapłańskie święcenia. Tak pięknie w naukach wykształcony Wincenty, nie tylko ludu umysły, ale też i świątłych w narodzie mężów od razu zajął i na siebie obrócił.

Pełka (Fulko), biskup krakowski, polubił Wincentego, i przyciągnął go do swojego boku; a widząc w nim prawdziwą pobożność, piękne obyczaje, wyższe wykształcenie w historii i nauce teologicznej, dojrzałą roztropność, zdrowy rozsądek i wielką zręczność w działaniu, używał rady i pomocy jego do załatwiania najtrudniejszych spraw swej diecezji; potem wyniósł go na proboszcza kościoła Najświętszej Panny Maryi w kolegiacie sandomierskiej. Na tym przełożeniu Wincenty skrzętnie pełnił swe obowiązki, a cnotą i nauką, jako jasny kaganiec, przyświecał drugim tego kościoła kapłanom. Leszek Biały wysoko ceniąc rzadki dar Kadłubka wymowy, wezwał go na posła, by Salomeę, księżniczkę, córkę jego, z młodym Kolomanem zaręczoną, odwiózł do Beli, króla węgierskiego. Po szczęśliwym zgonie Pełki, biskupa, w r. 1207, kapituła katedralna zgodnymi głosy wybrała Wincentego na biskupa rozległej podówczas diecezji krakowskiej; a chociaż nie był kanonikiem katedralnym, nikt przecież nie sprzeciwiał się temu wyborowi. Innocenty III papież wybranego Kadłubka zatwierdził, a Henryk, arcybiskup gnieźnieński, poświęcił go na krakowskiego biskupa, i wręczył mu laskę pasterską.

Skoro Wincenty zasiadł na biskupiej stolicy, od razu z wielkim zapalem serca zajął się powiększeniem chwały Bożej; budził i zagrzewał skrzepłe serca ludzkie do skruchy i prawdziwej pobożności. On sam od kilku lat wiodąc życie bogomyślne, gorliwie pracować zaczął około zbawienia owieczek, pieczy jego powierzonych, przywołując je na drogę prawą; skażone obyczaje ludu radą, nauką, słowem i przykładem wykorzeniał; zaniedbaną pobożność do pierwszej świetności chrześcijańskiej przywracał; wiary świętej katolickiej i władzy Kościoła Bożego niezachwianie bronił. Ojcowskie serce jego dobrocią ujęte, czynnie litowało się nad ubogimi nędzarzami. Jakoż był on czułym obrońcą i opiekunem ubogich wdów i sierot chciwością wydzierców skrzywdzonych; łzy z ich oczu wyciśnione ocierał, a w sądach niewysłuchanych bronił i wspomagał. Wszyscy biedą nękani, i kaleki, uciekali się do niego jako do ojca, opiekuna i dobroczyńcy swego; a on jednym udzielał zdrowe rady, drugim pociechę w strapieniu, innych wspierał swą hojnością w ich kalectwie i nędzy; szczególnie zaś ubogą młodzież, garnącą się do nauk, zachęcał.

Czynny ten pasterz, nie samym tylko wspieraniem ubogich ludzi zaspokajał swe serce, ale też o chwałę Bożą gorliwy, oprócz biskupich dochodów, i majątek ojczysty spadkiem sobie przekazany,łożył na odbudowanie i uposażenie kościołów i zakonów. Za jego czasów kościół Najświętszej Panny Maryi w Kielcach, bardzo małe posiadał dochody na zaspokojenie potrzeb swego duchowieństwa; Wincenty z majątku swego wyznaczył fundusz na utrzymanie dziesięciu kollegialnych kapłanów przy tym kościele, i te prebendy wieczyście utrwalił. Konwentowi xx. Cystersów w Jędrzejowie przez Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego i brata jego Klemensa, herbu Gryfów, w r. 1154 wystawionemu, a po większej części już uposażonemu, dał Wincenty w r. 1212 dwie wsie: Czerników i Sojczów; a to nadanie na zawsze zatwierdził, w przytomności Henryka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Gedeona, płockiego i Oggeriusza kruszwickiego, biskupów. Oprócz tego konwentowi koprzywnickiemu xx. Cystersów, przez króla Kazimierza fundowanemu, dał dwie wsie: Niekisiałka i Karwów, tak te, jak pierwsze dwie z ojczystego dziedzictwa spadkiem do niego należące, i pod karą klątwy zakazał bratankom swym: Bogusławowi i Sulisławowi, by się nie ważyli pod żadnym pozorem odbierać wymienionych włości, tym klasztorom wiecznymi czasy nadanych. Gdy do skarbcu kościoła katedralnego krakowskiego na Wawelu uderzył piorun, spłonęła szafa, a razem z nią spłonęły bogate aparaty, Wincenty sprawił natomiast nowe, prócz tego w roku 1215 odstąpił temu kościołowi na światło i wino, i dla kanoników na codzienne nabożeństwo z osiemnastu wsi przy Czchowie dziesięciny, do stołu biskupiego należące, tudzież dziesięcinę z wioski Bawół, (którą potem Kazimierz Wielki na miasto przy Krakowie przebudował), przekazał Kadłubek na fundusz, by z niego dostarczano oliwy do lampy nieustannie świecącej się przed ołtarzem Najświętszego Sakramentu (1). Wszystkie te piękne jego przymioty: wielka pobożność, hojnie rozdawane jałmużny i przykładna sprawiedliwość duchowieństwu i ludowi wymierzana, ściśle zachowanie postu, którym on duszę swą ukrzepiał, wielce miłym czyniły go pierwszym panom polskim i Leszkowi Białemu, że go ten książę wysoko cenił i poważał; atoli głęboka pokora, jak świetna gwiazda, w tym świątobliwym biskupie nad inne jaśniała cnoty.

Mąż ten, w owym wieku wyższym nauki światłem zbogacony, posadzony na stolicy biskupstwa krakowskiego, które po arcybiskupie gnieźnieńskim a prymasie Królestwa polskiego pierwsze zajmowało miejsce, wzgardził błyskotnym tym

dostojeństwem, jął się rady Zbawiciela; dobre swe czyny na lepsze zamieniając, obrał bardziej uniżenie w domu Bożym, nad zamieszkanie w pałacach książąt tego świata. I zaiste, nader rzadki na polskiej ziemi jest ten czyn Wincentego, który zdaje się zgadzać ze słowy, które św. Piotr apostoł rzekł do Chrystusa: "Panie, otośmy opuścili wszystko, a poszliśmy za Tobą". A chociaż Piotr św. opuścił tylko łódź i sieć rybacką, wszakże opuścił wszystko, co miał: więc i nasz Wincenty poszedł za tą nauką, oddalił od siebie i odmiótł wysoką godność, liczne dochody i urząd biskupi, naśladując Chrystusa w ewangelicznym ubóstwie. Jakoż po dziesięcioletniej pracy, którą on w owczarni swej chwalebnie i z wielkim pożytkiem dla Kościoła polskiego podejmował, owioniony duchem łaski, pragnąc na zarobek wiecznego zbawienia, dla swej duszy więcej uzbierać zasług, zawrzał pragnieniem kosztowania rozkoszy sług Bożych, postanowił zatem zataić się w klasztornym ustroniu, a resztę dni swego żywota w zakonie dokonać. To postanowienie objawił kapitule krakowskiej, i Leszkowi polskiemu książęciu, że umyślił uwolnić się od biskupiego urzędu i ścisłej odpowiedzialności przed Bogiem za duchowieństwo i lud diecezjalny. A chociaż cała kapituła i książę Leszek usilnie odwozili Wincentego od jego zamysłu, przekładając mu wielkie korzyści, które nauka i praca jego w Kościele Bożym sprawuje; że nawet niełatwo wybiorą z pomiędzy siebie członka, któryby po nim tak dostojnie, jak on, zajął miejsce pasterza rozległej diecezji krakowskiej; on jednak niecofnionym zamiarem swoim powtórna a gorącą prośbą skłonił kapitułę i polskiego monarchę ku swemu żądaniu; a uzyskawszy zezwolenie od Honoriusza III papieża w r. 1218, złożył łaskę pasterską w ręce kapituły krakowskiej, od razu całe swoje mienie rozdał pomiędzy ubogie wdowy, sieroty i biedą znękanych nędzarzów, i w nieutulonym żalu i we łzach pogrążone pożegnawszy duchowieństwo i lud krakowski, poszedł pieszo i boso do jędrzejowskiego xx. Cystersów, dziesięć mil od Krakowa odległego, klasztoru.

Teodoryk, rodem Francuz, II-gi opat, od czasu wystawienia klasztoru xx. Cystersów, we wsi Brzeziny zwanej (miasteczko bowiem Jędrzejów nieco później założono), przyjął Wincentego z uszanowaniem i wielką radością do swego zgromadzenia, i podczas uroczystego nabożeństwa włożył nań habit zakonny. Z jakimże to podziwem patrzyli wszyscy ojcowie zakonni, kiedy w przeciągu rocznej próby, Wincenty, mimo znakomitego swego pochodzenia, był biskup, pełnił włożone przez opata na siebie klasztorne obowiązki i ustawy Benedykta świętego.

Po ukończonym nowicjacie wykonał śluby uroczyste: ubóstwa, posłuszeństwa i ścisłe nieskażonej czystości zachowanie. Wiódł potem nowy ten bojak pod chorągwią Bernarda św., postem i czuwaniem hartowany żywot zakonny. Nosił on na swym ciele tajemnie wdzianą włosiennicę, a bardzo często chłostał je dyscypliną. Ujmując serca jego prostotę, szczerść otwartą i głęboką pokorę w sześćdziesięcioletnim biskupie i zakonniku, widzieli zakonnicy ojcowie, i świeccy panowie, jako znamiona prawdziwej wielkości chwały i nagrody, i radzi szli za życia jego śladem. Był to żywy i budujący przykład dla wszystkich zakonników, kiedy Wincenty ochoczym posłuszeństwem wiedziony, pełnił każdy nakaz przełożonego, w lichej nawet posłudze klasztornej; ten zwłaszcza mąż, który niedawno licznym władał duchowieństwem i rozległą diecezją krakowską; który wyższym nauki światłem zbogacony, z pany polskimi zasiadał na obradach i o dobru narodowym mądrze radził. Gorąca modlitwa, rozmyślanie rzeczy Bożych i wrzająca w sercu jego miłość ku Zbawicielowi i bliźnim, wysłużyły mu tę łaskę, że jeszcze za jego życia, Bóg wsławił go cudami. Zdarzyło się raz, że, gdy opat z zakonnikami poszedł na jutrznię, którą zwykle o północy w chórze śpiewano, Wincenty został w swej celi zakonnej, modlitwą zajęty i głęboko zanurzony w rozważaniu rzeczy niebieskich; Teodoryk, opat, nie widząc w chórze Wincentego, a przekonany o wielkiej jego pobożności, nie wiedział o przyczynie, jaka by zatrzymała go w celi, wydalili się z chóru, przyszedł na korytarz, a spojrzawszy przez rozpadlinę we drzwiach do jego celi, widział, że tego sługę Bożego, modlącego się i od ziemi podniesionego, wielka i niezwykajna otaczała jasność. Skoro duch Wincentego z zachwycenia wrócił do użycia zmysłów, wyszedł ten mąż Boży z swej celi, padł przed opatem na kolana i prosił go o przebaczenie winy, że na jutrznię do chóru nie zdążył. O tym jasności objawie, opat zrazu nic nie powiedział ojcom zakonnym, wszakże im zalecił, by się żaden z nich nie ważył czynić Wincentemu jakiej bądź przykrości, i bardzo się z tego cieszył, że tak świątobliwego zakonnika ma w swoim klasztorze. W zakonnym powołaniu Wincenty zawsze czynny, resztę czasu, ile mu go stawało od nabożeństwa i klasztornych zatrudnień, ten cały obracał na napisanie kilku dzieł uczonych, o których namienia SEGUIN (2). A pragnąc wywiązać się z wdzięczności narodowi polskiemu, jego dawne dzieje w rękopisach i podaniu zachowane z pleśni zapomnienia wygrzebał i podał je pamięci potomnych Polaków, przez napisanie kroniki polskiej w kształcie rozpraw,

wyższym i pięknym stylem w języku łacińskim. W tym wielce pożytecznym dziele, Wincenty nie tylko skreślił dzieje swych ziomków, lecz i postronnych narodów (3). Kiedy Wincenty tyłą dobrodziejstwa wszystkie dni życia swojego oznaczył, a z nich wierne zwierciadło przekazał potomności czułego ojca, ziemianina, przyjaciela, nędzarzów opiekuna, i zwaśnionych rodzin pożądanego pocieszyciela i rozjemcę; zdaje się, że całego długu dla nieba dopełnił. Już piąty rok dobiegał od czasu, jak Wincenty przyjął habit w jędrzejowskim klasztorze, i tu życiem świątobliwym i darem łask Bożych zajaśniał wpośród ojców zakonnych. Lecz przedtem na urzędzie pasterskim pracą około swych owieczek skołatany, a potem w zakonie ścisłym postów zachowaniem, jako też ostrym ciałą swego martwieniem i wiekiem na siłach zwątlony, uczuł, że się bardzo zachwiało jego zdrowie. W ciężkiej swej chorobie, kiedy już dobiegał doczesności kresu, na drogę wieczności śś. opatrzony Sakramentami, które z żywym pragnieniem i gorącą przyjął pobożnością, słodko zasnął w Panu, i niezmazaną duszę swoją oddał Stwórcy swojemu dnia 8 marca, roku 1223 po narodzeniu Chrystusa, a w 62 roku swego żywota. Ciało jego błogosławione pochowali xx. Cystersi z wielkim okazem czci, podczas uroczystości odprawionego nabożeństwa w jędrzejowskim kościele, w chórze przed wielkim ołtarzem, w grobie z cegieł ułożonym. W ścianie nad grobem położono pomnik z napisem: "Tu leży Wincenty Kadłubek, rodem ze wsi Karwów, herbu Róża, mąż bystrego pojęcia, w teologii i świeckich naukach bardzo biegły; w roku 1207 z przełożonego sandomierskiego kościoła, przez katedralną kapitułę na krakowskiego biskupa wezwany, a przez Innocentego III papieża zatwierdzony, na ten urząd przez Henryka arcybiskupa gnieźnieńskiego w r. 1208 poświęcony; siedział na stolicy biskupiej lat dziesięć. Potem za zezwoleniem Honoriusza III papieża w r. 1218 złożył urząd biskupi; w klasztorze jędrzejowskim zakonu cysterskiego wykonał śluby uroczyste; a przeżywszy pięć lat w ścisłym zachowaniu ustaw zakonnych, żołnierz ten Chrystusów oddał Bogu duszę swoją; bracia zakonnicy pochowali ciało jego w środku chóru, roku Pańskiego 1223, dnia 8 marca".

~~~~~

O ŁASKACH CUDOWNYCH,

**które Bóg udzielił znękanemu ludowi za przyczyną błogosławionego
Wincentego; o podniesieniu z grobu szczętów jego i uroczystym odprawieniu
beatyfikacji.**

Lubo wysławianie Świętych Pańskich, którzy oglądaniem oblicza Bożego już zażywają prawdziwego szczęścia w niebiesiech, nie powiększy ich chwały ni zasług tu na ziemi położonych, które sam Bóg wieczną uwieńczył nagrodą, jednak mężów chwalebnych, ojców naszych rodzinnych, bogatych w cnotę, Duch Boży w księgach świętych wysławiać nakazuje (4). A kiedy Zbawiciel, przez wierne sługi swoje, udziela przygodami znękanemu ludowi nieocenione dobrodziejstwa swoje, przewyższające bieg zakreślony rzeczom przyrodzonym, przeto wysławiać Pana w Świętych Jego, i za ich wstawieniem się, dzieła cudowne podać potomnej pamięci, zawsze było i jest chwalebny obyczajem w Kościele świętym. Aczkolwiek bowiem nadprzyrodzone czyny, palcem Bożym zdziałane, a za wstawieniem się Wincentego, za jego życia i po zgonie ludowi pobożnemu udzielane, od początku w starych pamiętnikach skrzętnie były zapisywane; gdy jednak takowe w rozmaitych przygodach kraju zaginęły i w niepamięć pущzone zostały; a przecież lud prawowierny w przykrych życia wypadkach z ufnością do grobu jego udając się, dla utrwalenia łask odebranych, rozmaite ślubnie ze srebra, z wosku i na tablicach malowidła na ścianach w kościele jędrzejowskim pozawieszał; uznaliśmy więc za niezbędny obowiązek te dobrodziejstwa Boże z pleśni zapomnienia wydobyć, oczyścić i podać je pobożnej powszechności do czytania. Z pomiędzy wielu łask cudownych, przywieziemy tu niektóre zebrane, a przez miejscowych zakonników poświadczone, opuszczając wiele innych niepamięcią zamglonych.

Obyczajem pobożnych przodków naszych, lud prawowierny rozmaitymi uciskany chorobami, przychodził z bliskich Jędrzejowa okolic i zwiedzał grób bł. Wincentego, i jeszcze przed podniesieniem szczętów jego z grobu oddawał im tę cześć, jakiej Kościół Boży dozwala. W roku 1593 wydarzyło się, iż ośmioletnie pacholę, synek włościanina, z sioła Chorzewy, nieszczęśliwym wypadkiem utonął w rzece, Nidka zwanej; nazajutrz wydobyte z wody pacholę zaniósł smutny ojciec z narzekaniem i płaczem do klasztorne kościoła xx. Cystersów jędrzejowskich, a położywszy ciało utoniętego syna przed wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela,

żywo westchnął do bł. Wincentego, wzywając jego przyczyny: w obecności wszystkiego ludu, w kościele będącego, dziecko cudownie wróciło do życia, wstało i poszło za ojcem do jego chaty.

W roku 1624 młodzieniec, Baldwin Ossoliński, znakomitego urodzenia, gwałtowną ujęty gorączką, już stanął u kresu życia, znikła wszelka jego życia nadzieja. Mikołaj Mrozek, pleban Krzciecianki, polecił konającego młodzieńca Wincentemu, słudze Bożemu, i z ufnością uczynił ślub, że go stawi u grobu jego; od razu chory począł się mieć lepiej, i po kilku dniach zupełnie ozdrowiał. Dnia 27 lipca 1624 roku posłał przez owego kapłana srebrną tablicę do grobu bł. Wincentego z napisem swego uzdrowienia. A ojciec tego młodzieńca, Ossoliński, wojewoda sandomierski, namiętny badacz starożytności polskich, w parę lat później ciężko chorując, tak, że już był u granicy wieczności, za wezwaniem przyczyny bł. Wincentego wróciwszy do życia i zdrowia, posłał przez tegoż Mikołaja Mrozka srebrną tablicę do grobu jego, z napisanym na niej świadectwem odebranej łaski życia i zdrowia.

Dnia 28 sierpnia 1630 roku, ten sam pleban x. Mrozek, opatrzywszy śś. Sakramentami Zofiją, małżonkę pana Mleczo szlachcica, i już bliską zgonu poleciwszy opiece i przyczynie bł. Wincentego, zeznał pod przysięgą z obecnymi tej religijnej obsłudze ludźmi, że z wielkim wszystkich podziwem natychmiast wymieniona Zofija ozdrowiała, i tego samego dnia poszedł z nią, zupełnie zdrową, podziękować Bogu i temu słudze Bożemu u grobu jego za to cudowne uzdrowienie.

Tegoż roku 1630, Anna Oraczewska, szlachcianka z Kaliny, doznała u grobu bł. Wincentego łaski cudownej; albowiem długą chorobą nękana, zupełnie utraciła rąk władzę, niezdadna do żadnej pracy, udała się z gorącą modlitwą o pomoc do Wincentego; skoro ślub uczyniła, że odwiedzi grób jego, natychmiast dnia 20 stycznia zupełnie ozdrowiała.

Agnieszka, małżonka młynarza, ze wsi Podłęczce, blisko Pińczowa, rozmaitymi chorobami dręczona, szczególnie z gwałtownej gorączki febry, dostała obłąkania na umyśle. Pewien żebrak za jałmużną chodzący, polecił ją przyczynie bł. Wincentego, i kazał jej odwiedzić nabożnie grób jego; po uczynionym ślubie zaraz ozdrowiała, i po upływie dni kilku zupełnie zdrowa i silna, dnia 20 stycznia 1633 roku udała się

pieszo z mężem swym do grobu Wincentego, uczyniła spowiedź, a złożywszy czułe dzięki Bogu, wróciła do swego domu.

Tego samego roku dnia 7 lutego, Agnieszka Pilchowa ze Słupi mając dwóch małych synków, wielką chorobę cierpiących (*epilepsim*), stawiała ich u grobu bł. Wincentego, i z żywą ufnością gorąco prosiła go o wstawienie się do Boga za tymi pacholętami; a osiągnąwszy skutek swej prośby, co rok zwiedzała jego święte szczęty w klasztorным kościele xx. Cystersów jędrzejowskich.

Kiedy Bóg wszechmocny z nieprzebranego swego miłosierdzia udzielał coraz liczniejsze swe łaski ludowi zebrzącemu w przygodach o pomoc u grobu tego rodaka naszego, x. Remigiusz Koniecpolski, biskup diecezji chełmskiej i administrator opactwa jędrzejowskiego, dnia 21 czerwca 1632 r. uczynił swe przełożenie władzy diecezji krakowskiej, by ta dozwoliła podnieść z grobu szczęty bł. Wincentego Kadłubka, a umieścić je na przyzwoitszym miejscu w klasztorным kościele. Skoro uzyskano żądane pozwolenie, dnia 26 kwietnia r. 1633 z radością dźwignięto wielki kamień grobowy przed wielkim ołtarzem położony, pod którym ukazał się grobowiec na kształt skrzyni z cegieł bez wapna, a w nim błogosławione zwłoki Wincentego, mało co uszkodzone, ozdobione paluszem, którego biskupi krakowscy w czasie odprawiania uroczyscie Mszy św. używają, na pamiątkę niegdy arcybiskupstwa krakowskiego. A gdy wieko trumny odkryto, wszystkich w świątyni obecnych najprzyjemniejsza woń wskroś przejęła. Dźwigniono z grobu bł. zwłoki, winem obmyte złożono do szklanych naczyń, a te do skrzynki, którą w obecności mężów wiarygodnych opieczętowano i w szafie w zakrystii umieszczono; tu stały bł. szczęty aż do dnia uroczystego przeniesienia ich do nowo wystawionego w kościele grobowca. A kiedy już wszystko było do uroczystego przeniesienia zwłok Wincentego przygotowane, dnia 19 sierpnia 1633 r., w wigilię św. Bernarda, po odprawionych nieszporach, x. Remigiusz Koniecpolski, biskup chełmski i administrator opactwa jędrzejowskiego, odpieczętował skrzynkę i z niej przełożył naczynia szklane ze czcigodnymi zwłokami do trumny cynowej, opatrzywszy ją pieczęciami; żelaznymi opasaną obręczami przeprowadził w uroczystym pochodzie do wspaniale wystawionego z marmuru w ścianie kościelnej grobowca, na którym położono rytmymi głoskami napis: "Tu spoczywa rzadki dziw chrześcijańskiej

pokory, świętobliwy Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, potem zakonnik tego klasztoru, urodzony we wsi Karwów, ze szlacheckiego domu Róży" itd.

Rychło rozbiegł się po całej Polsce rozgłos o przeniesionych szczątkach Wincentego, stąd lud pobożny częściej zaczął wzywać jego wstawienia się do Boga, nie tylko u grobu jego, lecz po polskich prowincjach, i odbierał w rozmaitych chorobach i przygodach liczne łaski za jego przyczyną (5). Te więc dobrodziejstwa Boże, Innocenty XI papież mając sobie przełożone, dozwolił w r. 1681, w swym *Breve* zupełny odpust na dzień ósmy marca, czyli na rocznicę śmierci bł. Kadłubka. – W kilka lat później, król polski Jan III i biskupi zanieśli do tegoż Innocentego XI prośbę o kanonizację Wincentego. Jakoż w r. 1689 tenże papież w skutek podanej prośby w tej sprawie upoważnił x. Mikołaja Oborskiego biskupa Laodycejskiego, sufragana i oficjała krakowskiego, który też zajął się gorliwie zbieraniem wszystkich dowodów pod przysięgą, do kanonizacji Kadłubka. Lecz rozmaite przeszkody i odmiany w Polsce przeszkadzały dalszemu postępowaniu do beatyfikacji Wincentego, aż do r. 1761. W tym przeto roku, zostawszy opatem klasztoru jędrzejowskiego mąż pobożny i gorliwy, Wojciech Ziemnicki, nie szczędził nakładu i starania, by rozpoczęty do beatyfikacji proces do skutku doprowadzić, a Wincentego w poczet błogosławionych wyznawców zapisać. Uzyskał on króla Augusta III, senatorów i biskupów polskich wstawienie się u Stolicy Apostolskiej za tą sprawą.

Siedzący wtedy na stolicy Piotra Klemens XIII papież, powierzył ukończenie sprawy x. Franciszkowi Potkańskiemu biskupowi pataryńskiemu, krakowskiemu sufraganowi; ten troskliwie zebrał potrzebne do beatyfikacji dowody łask cudownych, które Bóg miłosierny udzielał ludowi za przyczyną bł. Wincentego, a które poważne osoby przysięgą potwierdziły; wyświetlił przy tym z dawnych dziejopisów polskich świętobliwe życie jego. Ukończone na dniu 22 września 1762 r. przez x. Potkańskiego akta do beatyfikacji Kadłubka, Klemens XIII papież potwierdził dnia 18 lutego 1764 roku, i wpisał Wincentego w poczet błogosławionych wyznawców; tudzież odprawianie pacierzy kapłańskich i Mszy św. na jego uczczenie, dekretem swym z d. 9 czerwca 1764 r. dozwolił zakonowi xx. Cystersów i diecezji krakowskiej; udzielił zarazem Ojciec Święty przez trzy dni zupełny odpust dla zgromadzonego ludu w czasie uroczystego nabożeństwa

beatyfikacji bł. Wincentego. X. Kajetan Sołtyk biskup krakowski, książę siewierski, odezwą swą z dnia 10 kwietnia r. 1765 do duchowieństwa świeckiego i zakonnego uczynioną, wyznaczył to uroczyste odprawianie nabożeństwa beatyfikacji z zupełnym odpustem w trzech dniach, nadchodzących w tym roku świąt Zesłania Ducha Świętego, które rzeczywiście z wielkim czci okazem wspaniale w klasztorным kościele xx. Cystersów jędrzejowskich zostało odprawione (6), na cześć i chwałę Bogu w Trójcy Świętej jedynemu.

Żywoty Świętych Patronów polskich, napisał X. Piotr Pękalski Ś. T. Dr. Kan. Stróż Ś. Grobu Chrystusowego. Z ośmią rycinami. Kraków 1862, ss. 461-477.

Przypisy:

(1) DŁUGOSZ, *Hist. pol.*, ks. VI, pod r. 1215, str. 617. – KROMER pod rokiem 1206. (2) SEGUINUS, *De Viris illustribus Ordinis Cisterciensis*, lib. 2 et 3. (3) Kronikę Wincentego Kadłubka (*) surową dotknął krytyką w swym dziele kleryk Baroniusz Jarosławski, czyniąc nad nią spostrzeżenia z dziejów postronnych narodów. Ale Baroniusz nie zważył tej prawdy, że za czasów Wincentego jeszcze nie były księgozbiory tak zapelnione licznymi dziełami, drukiem ogłoszonymi, jak za jego czasów, że zatem Wincenty mógł mieć w klasztorze jędrzejowskim niektóre tylko rękopisy niedokładnie skreślone, których używał do napisania swej kroniki, a tak, nie zasłużył sobie u Baroniusza na tę surową krytykę. Sprawiedliwie przyganić by należało samemu Baroniuszowi błędy w jego dziele, od których się nie uchronił, acz w późniejszym wieku już miał pod ręką daleko więcej historyków, bezstronną krytyką z błędów oczyszczonych, gdyby go nie wymawiała od nich ogólna ta uwaga: że nie masz żadnego bez błędów dzieła. (*) *Nakielski* w dziele swym: *Miechovia* str. 71 pisze, iż kronikę *Kadłubka* napisał *Mateusz Cholewa*, biskup krakowski; wszakże nie całą, bo trzecią jej część napisał *Kadłubek*. (4) *Eklezjastyk* rozdz. 44. (5) SZYMON STAROWOLSKI w dziele: *Vita et miracula Servi Dei Vincentii Kadłubkonis*, przytacza długi szereg cudownych uzdrowień rozmaitych niemocy. (6) Całą tę uroczystość ze wszystkimi szczegółami opisał X. JAN KANTY LASKIEWICZ kan. reg. św. Grobu Chrystusowego w dziełku: "Chwała bł. Wincentego Kadłubka".



Szczęście Garbuska

Opowiadanie prawdziwe

TERESA PRZANOWSKA

Rok przed wojną europejską spędzałam wakacje u krewnych moich w majątku pod Grójcem. Sprowadzono tam właśnie z kresów wschodnich partię prawosławnych robotników do pracy rolnej podczas sezonu letniego. Prócz mężczyzn były tam kobiety i młodzież, a wśród tej młodzieży 17-letnia garbata Anastazja. Znajomość moja z Anastazją zawarta została w ogrodzie, gdzie dziewczynę przydzielono do pielienia klombów i czyszczenia ścieżek.

Któregoś dnia wieczorem wyszłam przejść się po parku. Miała na sobie białą sukienkę i lekki szal biały. Szłam zamyślona, gdy wtem z gęstwiny drzew wybiega ku mnie stworzenie małe, ułomne, składa ręce i przygląda mi się zachwyconym wzrokiem. Po chwili jednak, jakby oprzytomniawszy, spuszcza oczy szepcząc:

– Ach nie, to nie moja Pani.

– Któż to jest twoja Pani? – pytam zaciekawiona. Dziewczyna uśmiecha się, lecz nie chce dać odpowiedzi. Rozpaczynam z nią rozmowę, dopytując się o szczegóły życia. – Mówi z trudnością, łamaną polszczyzną, ale wyraz jej oczu jest mądry, głęboki, na twarzy odbija się prawość i słodycz, rzadko spotykana u ludzi upośledzonych. Dowiedziałam się, że przyjechała z matką wdową, że czuje się u nas dobrze i że dawno pragnęła do Polski przyjechać. Zdziwiona tym powiedzeniem, chcę wiedzieć, co ją tak do Polski ciągnęło, ale mała wykręca się, tłumacząc, że już pora na wieczerzę i znikła w gąszczu.

Nazajutrz odnajdujemy się jednak w ogrodzie na tej samej ścieżce, jakby umówione.

Anastazja wita mnie jak starą znajomą i z zupełną szczerością, nie czekając na pytania, zwierza się ze swych tajemnic.

– Ty jesteś katoliczką – mówi do mnie – i ja też będę katoliczką. Ja dlatego chciałam do was przyjechać, żeby tu znaleźć wasz Kościół i księdza.

– Kto cię do tego nakłonił? – pytam.

Anastazja uśmiecha się tajemniczo.

– Nie wydasz mnie? – pyta.

Przyrzekam dyskrecję.

– Powiem ci więc – mówi dalej. – Piękna biała Pani od dawna przychodzi do mnie w nocy i we śnie mówi mi o wszystkim, uczy waszej wiary i katechizmu. To Ona obiecała mi, że tu przyjadę i tu przejdę do prawdziwego Kościoła, a potem zaraz niezadługo weźmie mnie do siebie, do nieba. Ona i tutaj do mnie przychodzi, była kiedyś w ogrodzie, dlatego ja, gdy ciebie zobaczyłam, myślałam, że to Ona. A teraz pomóż ty mnie widzieć się z księdzem i żeby moi o tym nie wiedzieli, bo by mnie wybili.

Zdziwiona i wzruszona tym opowiadaniem, przyrzekłam przedłożyć sprawę proboszczowi i dochować tajemnicy.

Przy pierwszym widzeniu proboszcz uważał za stosowne wy badać Anastazję szczegółowo, gdyż niezupełnie wierzył w łaski nadzwyczajne, o których mówiła. Ze zdumieniem stwierdzić musiał, że dziewczę, nie znające liter, umie katechizm znakomicie. Może ją kto wyuczył, – pomyślał sobie – i zaczął jej zadawać trudne pytania rozumowe, a nawet teologiczne. Anastazja okazała tutaj jeszcze większy zasób wiedzy. Z prostotą i łatwością odpowiadała na wszystko, zapewniając proboszcza, że całą swą umiejętność zawdzięcza Pani z nieba przychodzącej.

Proboszcz dał się przekonać i nie robił już trudności. Wkrótce szczęśliwa kaleka uczyniwszy wyznanie wiary korzystać mogła ze wszystkich dobrodziejstw Kościoła naszego. Przybiegała rankiem do Komunii świętej, zachowując jednak zawsze ostrożność z obawy przed własną rodziną.

Po upływie dni kilkunastu wezwała mnie na rozmowę.

– Wiesz – powiedziała do mnie – ja miałam znów widzenie: umrę już teraz niedługo i matka moja także, ale Panna Najświętsza obiecała mi, że matka się nawróci.

Jakoś niespełna w tydzień dano znać do dworu, że garbuska leży w ogrodzie konająca. Posłaliśmy co prędzej po lekarza i okazało się, że dziewczyna zatruta jest grzybami, które ruska kolonia nagotowała sobie na obiad. Prócz Anastazji ciężko chorą okazała się jej matka; inni ludzie mieli zaledwie dostrzegalne objawy zatrucia. Lekarz zabrał obie beznadziejnie chore do pobliskiego szpitala w miasteczku. Anastazja wśród cierpień zachowywała pełną pogodę ducha, przyjęła ostatnie Sakramenty święte i wyrażała radość, że idzie do nieba. Spokój zatruwała jej tylko myśl o matce, która przywiązana do prawosławia, wyrzutami obsypała córkę dowiedziawszy się o zmianie religii, ale i tutaj Panna Najświętsza okazała Swą łaskawość dla wybranej duszy. Matka Anastazji, widząc swą córkę tak pogodną i rozmodloną wśród konania, zaczęła wątpić, czy ma słuszość, upierając się tak przy swych dotychczasowych przekonaniach prawosławnych.

– Moje dziecko – spytała łagodnie córki – czy ty pewną jesteś, że twoja wiara prawdziwa i że będziesz szczęśliwa po śmierci.

– Tak mam, tak – zawołała Anastazja, – skorzystaj i ty ze sposobności, póki jeszcze możesz, poprośmy księdza, będziesz ze mną razem na tamtym świecie, będziemy obydwie szczęśliwe.

Bóg łaskawy dał jeszcze tyle czasu, że matka Anastazji mogła zrobić wyznanie wiary i odbyć spowiedź. Wkrótce obydwie z córką w jednej godzinie oddały Bogu ducha.

Teresa Przanowska

"Miesięcznik franciszkański", rok XXVII, sierpień 1934, nr 11, ss. 503-504.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Sposób modlitwy ustnej i myślniej przez przyczynę świętych Aniołów i błogosławionych zanoszonej

Aby przyczyna świętych Aniołów i innych Niebian, pomocną ci była synu, następujące dwie w pamięci zachowaj uwagi:

Zwróć się naprzód synu, ku Ojcu Przedwiecznemu, przedstaw wszystkie hołdy, jakie całe niebo nieustannie Mu składa, przedstaw wszystkie trudy, prześladowania, katownie i męczarnie, jakie święci z miłości ku Niemu na ziemi znosili i przez te wszystkie piętna ich hołdów, ich wierności, ich miłości, błagaj o to, co ci jest potrzebnym.

Następnie, wzywaj tych błogosławionych nieba mieszkańców, którzy nie tylko pragną, abyśmy się tak jak oni doskonałymi stali, ale jeszcze abyśmy wyżej nad nich w chwale wyniesieni byli. Proś ich statecznie o pomoc do pozbycia się swych zdrożności, o łaskę odniesienia zwycięstwa nad wrogami zbawienia, a szczególnie, aby cię wspierali w chwilę skonu twego. Podziwiaj niekiedy nadzwyczajne łaski, jakie święci otrzymali od Pana, ciesz się z nich jakby z własnego dobra; miej nawet większą pobudkę do radości, że im właśnie a nie tobie większe udzielił Pan łaski; bo to Pan tak chciał i dlatego masz powód chwalić Go i błogosławić.

Abyś zaś w swych modłach, do przyczyny Świętych, mniej trudności a więcej miał ładu, możesz podzielić podług dni w tygodniu, różne niebian Zastępy w taki sposób: W niedzielę możesz wzywać przyczyny dziewięciu Chórów Aniołów; w

poniedziałek św. Jana Chrzciciela, we wtorek Patriarchów i Proroków, w środę Apostołów, w czwartek Męczenników, w piątek Biskupów i Wyznawców, w sobotę Świętych Dziewic i innych świętych.

Nie zapominaj jednakże nigdy modłów do Najświętszej Dziewicy, jako Królowej wszystkich Świętych, do twego Anioła Stróża, do błogosławionego Michała Archanioła i innych, do których masz osobliwsze nabożeństwo.

Błagaj wreszcie co dzień Maryi, Jezusa, Ojca Przedwiecznego, aby ci dać raczyli za osobliwszego Patrona i obrońcę Józefa św., najczcigodniejszego Oblubieńca Niepokalanej Dziewicy; zwracając się potem z ufnością do tegoż Świętego, proś aby cię raczył pod swoją przyjąć obronę. Niezliczone bowiem cuda i łaski wyjednała przyczyna św. Józefa tym, którzy Go w różnych już duchowych, już doczesnych nawet wzywali potrzebach, zwłaszcza, kiedy błagali o oświecenie z nieba, albo o przewodnika niewidzialnego dla nabycia umiejętności dobrego modlenia się. Jeśli bowiem Bóg przyznaje każdemu z świętych cześć mu należną, odpowiednio jak każdy z nich wielbił Boga na ziemi, jakąż cześć i pierwszeństwo przed innymi świętymi należy się temu, którego już na ziemi sam Bóg uczcił, tak, iż raczył poddać się Jemu i był mu jakby ojcu posłusznym.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 148-150.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

